

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Moje przeznaczenie.

Gdybym ja pszczołeczką była,
Co żyje słodyczą kwiata,
I ja bym miodek robiła,
Jak ta gosposia skrzydlata.
Ach żyłabym bez tęsknoty,
Pracując w swobodnym bycie,
A miodkiem mojej roboty,
Matce słodziłabym życie.

Gdybym ja kwiateczkiem była,
Skromniuchnym i miłym kwiatkiem,
Zarazbym się połączyła,
Z fiołkiem, różą i blawatkiem.
Wpleciona w taki wianeczek,
Do siostry bym się tuliła,
I jako skromny kwiateczek
Wszystkie jej dni bym zdobiła.

A gdybym ptaszyną była,
Co miłe piosenki śpiewa,
Tam gniazdko bym założyła,
Gdzie drogi ojciec spoczywa:
„Ojcie kochany! Tyś w grobie,
Pozwól niech ptaszyna mała,
Twój sen uprzyjemnia tobie“.

Lecz Bóg mnie stworzył kobietą,
Inne mi dał przeznaczenie,
Mą chlubą, moją zaletą,

Jest słodzieć bliznaim cierpienia.
Dlatego, czeząc Boga skrycie,
Nie znam ja reszty świata,
Pragnę poświęcać me życie
Dla matki, siostry i brata.

Dzieje Narodu Polskiego

OKRES V.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 19 lutego rozpoczęła się bitwa pod Grochowem, o milę od Warszawy, która okryła nieśmiertelną sławą oręż polski. Trzeba było tylko dobrego wodza, a byłiby Polacy w puch rozbili Moskali. Chłopieki, walczący pod rozkazem Radziwiła, upatrzawszy stósowną chwilę, chciał wstępnym bojem zgnieść Moskali, ale dowódzcy słuchać go nie chcieli, gdyż nie był naczelnym wodzem. Las olszynowy pod Grochowem dziewięć razy zdobywali Moskale a dziewięć razy zostali odparci. Dnia 25 lutego zakończyła się bitwa. Polacy cofnęli się do Warszawy, straciwszy 10 000 żołnierza, podczas gdy Moskale stracili najmniej 20 000, gdyż do 15 000 zabitych sami się przyznali. W tej bitwie mieli Polacy na chorągwiach napis: Za waszą i naszą wolność, co znaczy, że i dla Moskali pragnęli Polacy wolności.

Nastąpiły trzy świetne bitwy, w których Moskale na głowę pobici zostali t. j. pod Wawrem, Dębem i Iganiami. Dnia 31 marca uderzył Skrzy-

necki pod Warem w sile 36 000 żołnierzy na Gejsemara i pobija, a nazajutrz pod Dębem atakuje oddział moskiewski pod dowództwem Rozena i rozbija. Polacy zabrali w tych dwóch bitwach 11 000 moskiewskich jeńców, 5 chorągwi, 12 dział, 50 jasczyków i 6000 sztuk broni. Trupem padło 2000 Moskali; Polaków zginęło tylko 400. Były to wprawdzie bardzo świetne bitwy, atoli byłyby skuteczniejsze, gdyby Skrzynecki był energicznie ścigał wroga. Siły moskiewskie mogły być zupełnie zniszczone. Wódz armii moskiewskiej Dybicz miał dosyć czasu, aby ujęć zupełnej klęski.

Wkrótce potem Michał Mycielski pod Domanicami na czele drugiego pułku ułanów rozbił dziesięć szwadronów jazdy, a dnia 10 kwietnia pod Iganiami pobił Prądrzyński Moskali, którzy tam 5000 w poległych i zabitych stracili. Gdyby był teraz Skrzynecki korzystał z sposobnej chwili i szedł naprzód wstępnym bojem, byłby wypędził z Polski Moskali, atoli tracił on czas bezczynnie, oczekując pomocy z zagranicy.

Na Litwie rozpoczęło się powstanie przeciw Moskalom, atoli niepoparte skutecznie nie zdołało się długo utrzymać. Dnia 26 maja stoczył Skrzynecki niepomysłną bitwę pod Ostrołęką, w której padło 8000 polskich żołnierzy. Tyleż stracili Moskale. Tu odznaczył się dzielnie Bem dowódzca artylerji. Żołnierze polscy bili się jak lwy, ale cóż żołnierz bez dobrego wodza. Gdy pewnego żołnierza polskiego ugodziła w twarz kula, wtedy bez zwłoki wyjął ją, nabłł nią karabin i wystrzelił do Moskali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HALUSIA.

(Pastuszka gąsek.)

(Ciąg dalszy).

Mała pastuszka stanęła, mileczy, tęskność ją opuszcza, lekko robi się jej na duszy, zachwyciona, milcząca, gdzie okiem spojrzy, wszędzie pięknie, wszędzie tak ślicznie, jakby w raju, serce jej bije od wzruszenia, pada na kolana, składa drobne rączki, wyciąga je ku niebu i sama jedna nad rzeczką ku dolinie, przy spokojnych gąskach, wyrwijacemi się z duszy taklami odzywa się słowy:

O mój Boże, jak tu ślicznie, jak tu dobrze; mój Panie, czy w niebie też tak pięknie i tak dobrze jak tu na dolinie?

Aż tu naraz pod gajem spostrzegła dach lichej kapliczki; wstaje i ona, co nigdy nie ciekawa, i ona, co nigdy się nie spieszy, pędem teraz bieży ku kapliczce, bieży gołą nóżką po świeżej trawie po chłodnej rosie, po nad rzeczką przez pole, przez płasek, już nie wątpi, że to kapliczka, bo już krzyż na dachu widzi; ale jakże wniknąć do tej kaplicy. Wszędzie kamienie, ciernie i wysokie zielsko drogę zasłaly. Śliczna a odważna Halusia nie zraża się, krzaczki nagina, pokrwawioną rączką łamie już ostatnią lodygę, wyrwa się z zielska i wchodzi do kapliczki, ołtarz zawalony, ale na zawalonym ołtarzu stoi krzyż, a na tym krzyżu Zbawiciel.

Dziecina pada na kolana, drobne rączki składa na piersiach niebieskie oczka łzami zalane podnosi do krzyża, i wdzięcznym a żalonym głosem tak zawołała:

„Mój Jezu kochany! Tak cię tu samego zostawili? — czy nikt cię nie pilnuje? — czy nikt z tobą nie rozmawia? Tak ci tu smutno mój Panie i ciemno i głodno! Już ci tak nie będzie, mój Jezu kochany! Ja cię tu ubiorę, ja cię nakarmię, ja cię kochać będę, ja się będę z tobą bawić, i płakać chcę z tobą“.

A dnia drugiego mała pastuszka włożyła już białą koszulkę na boski wizerunek Zbawiciela. Sama koszulkę uszyła chodząc z gąskami, uzbierała najpiękniejszych kwiatków na łące, uplotła z nich śliczny wianek, zawiesiła go na cierniowej koronie Zbawiciela, kapliczkę zamiotła, ołtarz wonnemi kwiatami posypała, i postawiła na nim w koszyczku przed krzyżem uzbierane, w gaju jagody i połowę swego chleba, a potem usiadła na progu i czekała patrząc na gąski, a gdy słońce zachodziło i cień w kapliczce padał na wizerunek Pana Jezusa, powstała mówiąc:

Dobranoc ci mój Panie; wrócę jutro i wrócę pojutrze, zawsze przy tobie i z tobą zostanę, mój Jezu kochany, a póki ja żyć będę, już ci nie będzie ani smutno, ani ciemno, ani głodno.

Potem słodkiem wejrzaniem pożegnała Pana swego, i wesolo z gąskami wracała do chatki na wzgórzu do matki, do ojca, do braci, do siostr i czeładzi, wszyscy mile ją witali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielkoduszność Araba.

Arab i Pers razem odprawiając podróż, doszli do obszernego stepu. Idąc długo, poczęli

słabnąć na siłach i wielkie od gorąca uczuli pragnienie.

U Araba niewiele pozostało wody. Towarzysz jego ujmującym nader sposobem prosił go o kilka kropel. „Naród twój“, mówił Pers, „odznacza się przed innemi wspaniałomyślnością. Ty powiększysz sławę jego, poświęcając zapas swej wody na ochronienie życia nieszczęśliwego towarzysza“.

Arab nieco pomyślał. „Znam ja“, powiedział, „że taka wspaniałomyślność będzie kosztowała życie moje, ale należy utrzymać sławę narodu. Nieśmiertelna sława szacowniejsza jest niż przedko przemijające życie. Weź i wypij moją wodę, ja nie chcę poniżyć i splamić sławy Araba“.

Pers napił się i wyszedł z obszernego stepu, Arab zaś umarł na nim z pragnienia.

Wspaniały ten postępek słynie do dziś dnia i bez wątpienia nie zapomną go na wieki.



Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Odtąd nie miał już Asem spokojności. Owa panienka z czarnym włosiem ciągle mu była na myśli, we dnie i w nocy, we śnie i na jawie. Daremnie szukał rozrywki i przypomnienie to odpychał, śliczna młoda główka z czarnym włosiem jakby przed nim chodziła, tak ją nieustannie widywał przed sobą.

Ni spać ni jeść nie mógł, a ze zdrowego młodzieńca, który czerstwo wyglądał, jak rydz świeżuchny, stał się człowiek blady, osłabł i zamysłony, który najchętniej błąkał się sam, unikając towarzystwa grzecznych i uprzejmych dla niego siostrzyczek w pałacu. Panienki nie mogły pojąć, co się Asemowi stało. Jedna mówiła, że chory, druga, że za matką tęskni, to znowu, że mu Bara coś zrobił. Staraly się rozweselić go, posilić, do zdrowia przywrócić, więc i wygodę robiły mu większą i dawały mu jeść, o czem wiedziały, że to najlepiej lubi, to dopytywały troskliwie, czy go co boli i zbierały uzdrawiające zioła, ale nic to nie pomogło, a Asem nikt w oczach i milczał uporczywie.

Po długich naleganiach dopiero przyznał się, że ciekawość zaprowadziła go podówczas do marmurowej sadzawki i że teraz prześladuje go dniem i nocą główka owej pięknej dziewczyny z czarnym

włosem i że pewnie umrze, jeżeli jej nie zobaczy i nie będzie mógł z nią być zawsze, bo taką tęskność nieprzewyciężoną do niej go ciągnie.

Zasmuciły się panienki bardzo na tę wiadomość i powiedziały mu, że bardzo źle na własne nieszczęście zrobił, że gdy nie słuchał i poszedł do sadzawki marmurowej, bo owe trzy dziewczę to wcale nie ludzkie dzieci, ale córki króla duchów, które bardzo daleko na odległej wyspie mieszkają, a tutaj raz po raz przylatują na skrzydłach dla kąpieli w marmurowej sadzawce, której woda one odmładza i upiększa, a człowieka każdego natychmiast zabija. Do panienek tych żaden śmiertelny człowiek zbliżyć się nie może, bo zaraz na skrzydłach odlatują. One też nigdy między ludźmi nie zamieszkują, a kto za nimi tęskni, tego tęsknota taka zabije. Przedstawiły więc Asemowi, aby wybił to sobie z głowy, ale nic to nie pomagało, on prosił i błagał o podanie mu sposobu, jakby mógł raz jeszcze zobaczyć ową piękną panienkę z czarnym włosiem.

Widząc panienki, że niema innej rady, powiedziały Asemowi, że wtedy tylko chyba owa czarnowłosa córka duchów zostałaby tu w pałacu, gdyby jej wzięto suknie ze skrzydłami i pasek złocisty, bo bez tego nie mogłaby odlecieć w powietrzu i utraciłaby moc duchów.

Pocieszyło to biednego młodzieńca, a gdy znowu przybyły trzy obce dziewczęta, on zakradł się ku sadzawce, upatrzył chwilę i rzucił się szybko do pozostawionego odzienia i szybko z niemi uciekł do pałacu a tam dobrze je schował.

Dwie dziewczęta, które szaty swoje znalazły, odleciały z krzykiem w powietrzu, trzecia została i płakała, załamując ręce. Panienki z pałacu przyniosły jej najpiękniejsze i nabogatsze szaty swoje, w których wyglądała jak najśliczniejsza królowna, ale to jej nie uspokoiło. W płaczu i narzekaniu trawiła długie dnie i ani słuchać nie chciała o tem, żeby tu pozostać, albo żeby choć tylko zobaczyć tego, który ją skrzydeł pozbawił i od sióstr odłączył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O królewiczu i wilku.

W pięknym i rozkosznym ogrodzie, pomiędzy wielu krzakami ślicznych i woniejących kwiatów i wśród innych drzew, smaczne owoce rodzących, stała jabłoń osobiwszej natury. Be-

biem rok rocznie we wiośnie kwitła złotem kwieciami, a na lato okrywała się złotem jabłkami. Ogród ten należał do króla.

Ale każdego roku, gdy już jabłka dojrzewały, przychodził ktoś nieznany i co noc jedno urywał, tak że co dzień o jedno mniej było, a król bolejący na stratę jabłek, wyznaczył straż do ich strzeżenia i sowitą nagrodę za wykrycie lub schwytanie sprawcy kradzieży obiecał.

Atoli wszelkie straże i sposoby, na które się brali, na nic się nie zdały, bo jak skoro noc zapadła, straż mimo ostrego przykazu zasnęła każdy raz i nie przebudziła się prędzej, aż jak już jednego jabłka brakło.

Miał też ów król trzech synów. Razu pewnego rzekł do niego najstarszy:

— Ojcie! Pozwól mi, a pójdę czuwać przy złotych jabłkach może mnie się uda schwycić złodzieja, lub przynajmniej odstraszyć go i odegnąć od jabłoni.

— Idź — rzecze król — a czuwaj. A jeżeli się uda sprawa, będę wiedział co ci mam dać za to.

Syn poszedł i strzegł, ale skoro noc nadeszła, tak zaraz opanował go tak ciężki sen, iż zasnął, mimo usilnego starania, żeby czuwać. Gdy zaś rano nadeszło i obudził się, policzył jabłka i przekonał się, że znów było jedno mniej.

Na drugi dzień prosił syn średni króla, aby jemu straż nad jabłkami powierzył. Król pozwolił, ale jak pierwszemu tak i temu poszło.

Na trzeci dzień prosił najmłodszy z synów o pozwolenie strzeżenia jabłek. Król i temu pozwolił. Ten gdy przyszedł pod jabłoni, już nie został pod nią, ale wlaź na nią, tam gdzie złote jabłka wisiały. Zeby zaś nie zasnąć przyparł sobie pod brodę kolczastą gałązkę głogu, tak że każdy raz, gdy go drzemka nagabala i głowa się zwiesiła na dół, kolce w brodę go bodły i on natychmiast budził się. Tak siedział na gałęzi i czuwał daleko w noc. W tem naraz coś zaszeleściło w liściach. On patrzył pilnie i widzi ptaka ze złotem pierzem przylatującego i bez omieszkania porywającego jedno jabłko.

Królewicz wyciąga rękę na ptaka chcąc go uchwycić, ale że ten dość daleko był od niego, tak go za ogon pochwycił i trzy pióra z niego wyrwał, a ptak uleciał.

Rano z radością pobiegł do ojca, pokazując trzy złote pióra, opowiadał że jabłka wszystkie tej nocy zostały. Oraz prosił ojca, by mu pozwolił iść w świat tego ptaka odszukać i do domu przynieść.

Król lubo nie rad, ale na usilną prośbę zezwolił. Zaopatrzył go w pieniądze i wszelkie

rzeczy potrzebne do drogi, dał przytem dzielnego konia i w świat wysłał.

Królewicz jadąc od wsi do wsi, od miasta do miasta, wciąż ludzi się wypytywał, ażeby kto nie wie o ptaku złotopiórym.

Gdy do jednego miasta wyjechał, ujrzał moc ludzi w kupie na rynku i jakiś hałas między nimi. Z ciekawością zbliżył się do nich, chcąc wiedzieć co się święci, ale aż się przeląkł, gdy widział jak trupa leżącego na ziemi bito. Zapytał ich się co myślą z tym trupem i dla czego tak go biją? Oni mu odpowiedzieli, że to był ubogi człowiek, który za życia wiele długów narobił u piekarza, rzeźnika i w sklepie za towary. A ponieważ za życia nie wypłacił się, a po jego śmierci też nie po nim nie zostało, dla tego za swą należytość, której już nigdy nie odbiorą, chcą się nad nim tyle przynajmniej ucieszyć.

Królewicz oświadczył im swą godność i oraz wezwał do zaprzestania takiej zbrodni, a iż on im za niego zapłaci. Ci bić przestali i pieniądze od królewicza wzięli. On nadto dał jeszcze na uczciwy pogrzeb dla niego i precz odjechał.

Gdy już był daleko za miasto wyjechał i do obszernego lasu zbliżał się, zastąpił mu drogę srogi wilk. Królewicz dobył swej broni, aby odeprzeć napastnika, gdyby się nań rzucić chciał. Ale nad podziw, wilk do niego w te słowa przemówił:

— Nie bój się mnie, królewiczu, gdyż nie na twą zgubę przybywam i śmierci twojej nie chcę, ale ci noszę szczęście i w tej podróży wszelką pomoc przyrzekam.

— Cóż jest — zapytał królewicz — że tak w postaci zwierza do mnie przemawiasz. Jak żyję na świecie jeszcze nigdy nie spotkał gadającego zwierzęcia.

— Jestem — odpowiedział wilk — duchem owego biednego człowieka, któregoś ty trupa w owym mieście od szkaradnego bicia uwolnił i dług za niego zapłacił. A dokąd się zabierasz królewiczu?

— Jadę — odpowiedział tenże — odszukać ptaka ze złotem pierzem i przynieść ze sobą do domu.

— Daremna twoja, królewiczu fatyga, rzecze wilk. — Ptaka tego nie znajdziesz, choćbyś całe twoje życie na to poświęcił. Jest on o sto mil tu ztąd u pewnego króla, a jest on bardzo strzeżony. Ale żeś mi ty taką łaskę wyświadczył, toż ja ci za to chcę być wdzięcznym i pomóż do znalezienia tego, czego chcesz. Siadaj na mnie a twego rumaka tu zostaw, bo byś na nim i tak nie zajechał w to miejsce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)